

FGLOS SWIDNIKA

Nr 6 (1125)

11 lutego 1993 r.

Cena 500 zł

Wybieramy tylko między złymi rozwiązaniami

Na temat sytuacji, jaka wytworzyła się ostatnio w przedszkolach rozmawiamy z **ANDRZEJEM PIASECKIM** — zastępcą przewodniczącego Rady Miejskiej, ale równocześnie także nauczycielem (dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 1) i aktywnym działaczem związku zawodowego (jeszcze nie tak dawno był on członkiem Rady Sekcji Oświaty przy Zarządzie Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”). Ponieważ jest on także ojcem dwójki dzieci w wieku przedszkolnym (Agnieszki i Tomka), można oczekiwać, że problem ten znany jest mu ze wszystkich stron.

● Przewodniczył Pan listopadowej sesji Rady Miejskiej, podczas której zapadła decyzja, jeśli dobrze pamiętam stosunkiem głosów 9:9 (a więc rozstrzygający był głos przewodniczącego), o podwyżkach rodzicielskich opłat za przedszkola. Proszę więc Pana najpierw o ustosunkowanie się do niej jako radnego.

— Zacząć trzeba od tego, że każde możliwe rozwiązanie w tej sprawie jest rozwiązaniem złym. Z jednej strony podejmując tę

decyzję musieliśmy brać pod uwagę wymogi budżetu, z drugiej mieliśmy świadomość pustych kieszeni bezpośrednio zainteresowanych.

● Jako mandatariusze wszystkich mieszkańców, wybrani do Rady w wolnych wyborach, radni powinni chyba w większym stopniu liczyć się z tymi „bezpśrednio zainteresowanymi”, którzy są przecież w końcu ich wyborcami.

(Dokończenie na str. 2)

Lepiej późno niż wcale

Powinniśmy napisać o tym pierwszy, a tymczasem — z uwagi na obawy o przedczesne pochwalenie się sukcesem i ze względu na długi cykl druku naszego pisma — informujemy chyba jako ostatni. Mowa o historycznej (bez przesady) decyzji MON o podpisaniu z naszym zakładem porozumienia o dostawach „Sokoła” dla wojska.

Stało się wreszcie to, na co my wszyscy tutaj już od długiego czasu czekamy. Jest przy tym dla nas absolutnie pewne, że decyzja ta powinna zapadnąć już dawno — co najmniej dwa lata temu, albo jeszcze wcześniej. Bardzo dyskusyjny kurs ekip rządowych wobec państwowego sektora w gospodarce i brak zaufania (czy rzeczywiście chodziło tylko o to?) do rodzimych osiągnięć technicznych sprawiły, że „Sokół” wędził na uzbrojenie armii dopiero teraz. Nikt z nas nie zapomni dywersyjnych decyzji o zakupie Belli przed ostatnią pielgrzymką Jana Pawła II do Ojczyzny. Pamiętamy również o (na nasze szczęście nie zrealizowanych) projektach zakupu dwustu amerykańskich śmigłowców dla polskiej policji i wojska.

Dzięki wytrwałym i nieustępliwym zabiegom kierownictwa naszego zakładu, popieranym zdecydowanie przez załogę i przez postępową część opinii publicznej w całym kraju, możemy świętować dzisiejszy sukces. Lepiej późno niż wcale...

A przy okazji — trudno oprzeć się refleksji innego rodzaju. Zmieniło się tu w ostatnich latach naprawdę wiele, skoro fakt, że jest robota, staje się dla nas wszystkich prawdziwym świętem!

Długofalowe ustalenia o produkcji „Sokoła” dla naszej armii ratują przed bankructwem WSK, budzą też uzasadnione nadzieje, że — po pewnym czasie — poprawi się dramatyczna obecnie sytuacja miasta. Przekroczyliśmy punkt krytyczny i powoli możemy już niedługo rozpocząć wdrórkę w górę. Ten wielki sukces nie oznacza jednak wcale, że możemy spocząć na laurach i przestać myśleć o przyszłości w kategoriach zagrożenia naszego bytu. Wręcz przeciwnie! Jest to dopiero początek bardzo trudnej, żmudnej i mało efektywnej drogi.

Dopiero teraz realne szanse może budzić konsekwentny proces restrukturyzacji zakładu. Otwierają się perspektywy wywalczenia zamówień na „Sokoła” przez zagranicznych kontrahentów. Już dzisiaj trzeba intensywnie pracować nad konstrukcją kolejnych typów helikoptera. Nie wolno zapominać o PW-5 (szybłowce klasy światłowej), ani o rozwijaniu produkcji „cywilnej”. Nie wolno zasypiać, ulegać samozadowoleniu, uspokajać się odniesionym zwycięstwem. Walka (o rynku zbytu) trwa...

Trwa również walka o sensowne decyzje rządowe w skali globalnej. Sporo piszemy w „Głosie Świdnika” o problemach lotnictwa — o „Skorpionie”, „Irydzie”... Staramy się też (mimo świadomości niewielkiej wagi naszego głosu) alarmować opinię przed katastrofalnymi skutkami niektórych kierunków globalnej polityki gospodarczej i społecznej. Dzięki z takim trudem wywalczonej decyzji w sprawie „Sokoła” Świdnik znów znalazł się „w pierwszym szeregu” jako zwycięzca. Ale w kolejce czekają przecież jeszcze setki przedsiębiorstw. Ta walka jeszcze wcale nie jest zakończona.

Po podpisaniu porozumienia nasza WSK i Świdnik mogą stać się oazą spokoju na wzburzonym oceanie sytuacji społecznej kraju. Miejmy nadzieję, że nie jest to wyspa, ale przyczółek. Że teren odzyskiwania możliwości rozwoju (wręcz istnienia) będzie się z dnia na dzień powiększał. Inaczej ten nasz dzisiejszy sukces nie będzie sukcesem. Inaczej wszystkich nas czeka...

Cezary Listowski

SOKOŁY DLA WOJSKA!

W czwartek, 4 lutego w WSK przebywała delegacja Ministerstwa Obrony Narodowej. Ministerstwo reprezentowali wiceminister obrony Jan Kuriata, szef sztabu generalnego generał Tadeusz Wilecki, dowódca wojsk lotniczych i obrony powietrznej generał Jerzy Gotowala oraz dyrektor do spraw śmigłowców „Sokół” z ramienia wojska Januś Komański. W spotkaniu uczestniczył prezes Banku Depozytowo-Kredytowego w Lublinie Włodzisław Kosacki.

Effekt pobytu delegacji to podpisanie portokółu dostaw dla wojska śmigłowców na rok bieżący i na najbliższe 10 lat. Zgodnie z ustaleniami w roku bieżącym WSK ma dostarczyć dla MON od 8-15 szt. śmigłowców „Sokół”. W tym od 8 do 10 sztuk w wersji transportowej, pozostałe w wersji wielozadaniowej. W ciągu 10 lat WSK dostarczy od 100-150 szt. śmigłowców w wersji wielozadaniowej. Przy czym

śmigłowce ze specjalnym wyposażeniem produkowane będą od 1995 roku.

Podczas wizyty omówiono wymagania taktyczno-techniczne śmigłowca wielozadaniowego. Uzgodniono, że w ciągu 2 lat WSK jest w stanie spełnić wszystkie wymagania stawiane przez wojsko.

Dyrektor WSK Mieczysław Majewski po spotkaniu powiedział: — Podpisanie tego dokumentu kończy pewien etap w historii przedsiębiorstwa. Kończy się też dyskusja i rozważania na temat znaczenia naszego zakładu. Myślę, że zakończył się okres bezpośredniego zagrożenia dla przedsiębiorstwa, walki o przetrwanie. Zaczyna się czas spokojniejszej pracy, okres wzrostu i poprawy działalności firmy. Podpisanie dokumentu daje nam szansę pokrycia około 50 proc. sprzedaży rocznie a w tym roku nawet więcej.

Wyposażenie armii w nasz sprzęt ma swój bardzo znaczący efekt marketingowy. Zupełnie inaczej sprzedaje się wyrób który ma uznanie w kraju.

Nie ukrywam też, że jest to dla nas duża szansa ale też ogromny obowiązek. Musimy wywiązać się z nałożonych zadań, nie zawieść zaufania osób, które zdecydowały o powierzeniu nam tej odpowiedzialnej produkcji.

Przy okazji chciałbym podziękować wszystkim pracownikom za wsparcie naszych działań. Wsparcie merytoryczne kadry technicznej i polityczne ze strony organizacji związkowych. Akcje protestacyjne, spotkania w Sejmie i wszystkie inne podejmowane działania doprowadziły do podpisania tego dokumentu. Możemy powiedzieć, że jest to wspólne osiągnięcie całej załogi WSK.

opr. iw.

Tegoroczne zimowe ferie jak nigdy chyba obfitowały w najprzeróżniejsze atrakcje — szczególnie dla dzieciaków ze szkół podstawowych. Nie sposób wyliczyć wszystkich. Tych, którzy napracowali się, a nie zostali przez nas zauważeni — przepraszamy. Dziękujemy wszystkim. I mamy nieśmiałą nadzieję, że tak już będzie zawsze.

Świdnickie zimowiska '93

Jak było?

O wrażeniach z półkolonii zapytaliśmy uczestniczącą w nich dzieci.

— Dużo lepiej niż pod blokiem — stwierdził podopieczni zimowiska, którego organizatorem była Pracownica Fundacja Socjalna (150 tys. za tydzień, w godz. 7-15, ze śniadaniem i obiadem,

I turnus — 21 dzieci, II — 14). Jedzenie w stołówce WSK dzieci ocenili jako smaczne. Były dodatkiki! Trzy razy w tygodniu, po godzinie, spędzali na basenie „Avii”, były w kinie, zwiedzili zakładową drukarnię i radiowęzeł. O hinduskich obyczajach opowiadał półkolonistom gość z

Indii, a pod okiem malarza z RSTK próbowali swoich sił jako portreciści. Tak im się podobało, że wiele dzieci z I turnusu zdecydowało się na II.

W Szkole Podstawowej nr 5 zgodnie obowiązywały dwa zimowiska: Hufca ZHP dla około 30 dzieci (120 tys. za 2 tygodnie) oraz bezplatne, zorganizowane przez SOS dla około 80 milusińskich. Oba zimowiska z drugim śniadaniem i obiadem. Dzieci uczestniczyły w zajęciach plastycznych, sprawnościowych i sportowych w salach gimnastycznych i na dworze, dwa razy w tygodniu korzystały z basenu, obejrzały dwa filmy. Jako największą atrakcję wspominają karnawałowy bal przebierańców w „Iskrze”. Był konkurs z nagrodami! Dzieci chórem oznajmiły, że jenienie smaczne i nikt się nie nudzi.

(jc)

Świdnik będzie miał telegazetę

Trwają przygotowania do emisji serwisu informacyjnego, który będziemy mogli przeczytać siedząc przed telewizorem. Telegazeta zaproponuje najświeższe wydarzenia z miasta, blok informacyjny gminy (uchwały podejmowane przez Radę Miejską i Zarząd Miasta) oraz reklamy i ogłoszenia. Materiały przygotowywane techniką komputerową emitowane będą w cyklu zamkniętym, na 10 kanale lokalnym, który dotąd jest mało wykorzystywany. Termin uruchomienia telegazety uzależniono od zakupu sprzętu (wartości około 30 mln zł) umożliwiającego przesyłanie sygnału z komputera do sieci telewizji kablowej.

d

Świat filmu i telewizji należy do ciebie

Jak przystało na nowoczesne miasto, położone niedaleko stolicy, posiadamy prawie wszystkie środki masowego przekazu. Kino i gazeta są prawie od zawsze. Nie mamy wprawdzie własnej rozgłośni radiowej (choć namiastka działa w WSK) ale coraz więcej odbiorców zyskuje telewizja kablowa. Dostępną prężnie działa również amatorskie środowisko filmowe, którego założnikiem była sekcja filmowa w Zakładowym Domu Kultury. Ówczesny dyrektor ZDK — Jerzy Krzyżowski, zaprosił do współpracy Tadeusza Chwałczyka, dziennikarza z wioletołnim stażem w radiu i telewizji lubelskiej.

Początkowo 2 godziny zajęć w tygodniu, z nieco steranym życiem kamerą Panasonic, przetrzymało w klub filmowy „Rotor”. Nazwa, oznaczająca wirnik śmigłowca, akcentowała lotnicze tradycje w mieście. Młodzi filmowcy oswojali się z kamerą. Powstawały pierwsze etudy. Wkrótce do klubu zaczęły napływać propozycje uwiecznienia na celuloidowej taśmie ślubów, chrzców,

ważniejszych wydarzeń z życia miasta. W ten sposób narodził się pomysł filmowej kroniki Świdnika. Początkowo potraktowano go jako temat do ćwiczeń. Dopiero po odejściu z ZDK i podjęciu samodzielnej działalności, podpisano umowę patronacką z Zarządem Miasta. Dzięki pomocy finansowej miasta oraz kilku innych sponsorów, kolejne wy-

(Dokończenie na str. 2)

Zmiany personalne w parafii

STUGĘBNA PLOTKA...

Gdyby księża wikariusze z parafii Najświętszej Marii Panny Matki Kościoła dopuścili się jednej setnej wszystkich tych grzechów, występowali a nawet zbrodni, jakie przypisuje im stugębna plotka — mielibyśmy o czym pisać przez dłuższy czas. Nie tylko zresztą my. Z całą pewnością trafili by oni na czołwigi do najbardziej poczytnego brukowca, robionego przez wioletołnego rzecznicza prasowego rządu PRL.

Plotkę powtarzać nie będzie. Za księdzem dziekanem JANEM HRYNIEWICZEM powiódzmy tylko, że nie byłoby to dziwne, gdyby Świdnik był zabita dechami wiocha. Ale nie jest. Żeby ostatecznie wyjaśnić przyczynę dokonanych przez biskupa zmian w obsadzie parafii

zasięgnęliśmy informacji właśnie od księdza dziekana.

W ostatnim czasie z „okrągłego” kościoła odeszli wszyscy czterej wikariusze, a także kapłan szpitalny. Wszyscy oni zwrócili się do biskupa z prośbą o umożliwienie im realizacji własnych duszpasterskich ambicji.

I tak ks. JÓZEF RYCHTER został proboszczem w Borowicy (niedaleko Łopienika), ks. WOJCIECH HAWRYLUK uzyskał możliwość kontynuowania specjalistycznych studiów na KUL-u w zakresie atrystyki (nauka o starożytnych teologicznych nazywanych Ojcami Kościoła), ks. ADAM LEMIESEK, po podziale diecezji lubelskiej i wdrążeniu z niej diecezji zamojskiej chciał wrócić w okolice Zamościa, zaś ks. JÓZEF TYMCZUK zgodnie

ze swym pragnieniem realizuje swoje powołanie jako kapłan wojkowsy. Ks. ZENON ZIOMEK, który był kapłanem szpitalnym doczekał się „na państwową pensję” emerytury i mógł poświęcić się swojej życiowej pasji — wspólnotom neokatechumenalnym. Przebywa w Poznaniu.

Do świdnickiej parafii zostali skierowani przez biskupa ks. LECH RYBAK (z Kraśnika Fabrycznego), ks. MAREK WAJSZCZUK (z Biskupiec), ks. ZDZISŁAW BURZA (z Chelma) i ks. MAREK GLADKOWSKI (jest to jego pierwsza placówka po wyświęceniu). Kapłanem szpitalnym został ks. MAREK WISIŃSKI, który w swoim czasie był już w tej parafii wikarym.

(cel)

Wybieramy tylko między złymi rozwiązaniami

(Dokończenie ze str. 1)

— Toteż radni podjęli te trudne decyzje właśnie w trosce o interes swoich wyborców, czyli wszystkich mieszkańców miasta.

● Także i rodziców?

— Oczywiście, że także i rodziców. Oraz ich dzieci.

● Mogłby Pan jakoś uzasadnić tą opinię?

— Jako radni jesteśmy rozliczani w pierwszym rzędzie z realizacji budżetu gminy, który jest jedynym realnym i wymiernym sprawdzianem realizowania przez Radę interesów lokalnej społeczności. Od razu dodam, że całość, a nie tylko jakiejś wybranej grupy — np. rodziców dzieci w wieku przedszkolnym. Analiza tegorocznego budżetu wykazała bezspornie, że jeśli dotacje do przedszkoli będą pozostawione na dotychczasowym poziomie, miasto w ciągu kilku miesięcy zbankrutuje.

● Czyżby sięgnięcie do kieszeni rodziców przedszkolaków miało uratować miasto?

— Niech nikt nie myśli, że ta jedna decyzja gwarantuje Świdnikowi spokójny byt. Nic podobnego. Jest to tylko jedno z wielu cięć, których Rada musi dokonać, często wbrew sobie. Inaczej w ogóle nie można będzie mówić o dalszym funkcjonowaniu miasta.

● Czy sformułowania o „bankructwie” miasta nie używa się przypadkiem jako straszac? Co to w ogóle miałyby znaczyć? Na czym to bankructwo miałyby polegać w praktyce?

— Oznaczałoby dla przykładu to, że w kaloryferach przestaliby płynąć ciepła woda, nikt nie wywoziłby śmieci, byłoby kłopoty z prądem, z gazem itd. A także i to, że miasto nie mogłoby się budować, nie byłoby środków na uzbrojenie terenów pod nowe budynki. Dla kogoś, kto już w tej chwili mieszka w tym swoim, a raczej spółdzielczym M-les tam, być może nie są to dzisiaj sprawy najważniejsze. Ale ważne okazały się za parę lat, kiedy jego dziecko — dziesięć lat — będzie potrzebowało przedszkola — będzie potrzebowało mieszkania. I to dziesięć lat dziecko będzie wtedy miało prawo mieć do nas, jako odpowiedzialnych za ten stan rzeczy, słuszną pretensję. Nawet jeśli wina będzie leżała nie po stronie Rady, ale jego rodziców.

● Należy więc rozumieć, że władze miasta nie mogą wycofać się z tej decyzji? Mimo tak złego jej przyjęcia przez mieszkańców?

— Rada Miasta nie może zrezygnować z podwyżek czesnego. Zmianie może ulec najwyżej jej skala.

● Wspominał Pan również, że jedynym sprawdzianem realizowania przez Radę interesów wyborców, jest budżet. A opinia publiczna? Czy ona również nie jest takim samym sprawdzianem?

— W tej chwili ten ten opinii nadają niezadowolone rodzice. Ale jeszcze raz podkreślę, że przecież mieszkańcy Świdnika, to nie tylko oni. Budżet gminy dotuje przedszkola i nie przestanie ich dotować. Chodzi tylko o zmniejszenie rozmiarów tych dotacji. Bo gmina nie ma na to skąd czerpać pieniędzy. Nie da się dzielić czegoś, czego nie ma. Gdyby utrzymać dotychczasowy poziom dotacji, mieliby z kolei pełne prawo przyjąć do nas z pretensjami ci mieszkańcy, którzy nie mają małych dzieci. I mogliby nas zapytać, dlaczego za ich pieniądze zapewniamy taki

lüksus niewielkiej grupie wyborców.

● Czy to naprawdę aż taki luksus?

— Popatrzmy prawdzie w oczy. Do przedszkoli uczęszcza 964 dzieci. Żeby zapewnić im opiekę, zatrudnionych jest 213 osób. To znaczy, że na jednego zatrudnionego wypadają dokładnie 4,6 dziecka. Ile rodzin mogłoby sobie pozwolić na zatrudnienie opiekunki do czwórki, czy piątki dzieci? Przecież i przed wojną nie każdego „dziedzica” było na to stać. A ręk do pracy, nawet za „psi grosz” wtedy przecież nie brakowało.

● Czy taki poziom zatrudnienia jest konieczny?

— Przy obecnej strukturze placówek przedszkolnych tak. Po prostu takie są wymogi stawiane przez Ministerstwo Edukacji.

● Rozumiem więc, że w interesie gminy byłoby redukcję części zatrudnionych?

— Niestety, tak.

● Przemawia przez Pana „gospodarz” obojętnie. Spróbujmy więc może zapamiętać przez chwilę o Pańskim mandacie radnego. Czy mógłby Pan z kolei określić się w tej sytuacji jako związkowiec?

— Również jako związkowiec mogę tylko powtórzyć to samo. Takie byłoby społeczne koszty zaistniałej sytuacji. Ten sam problem stoi zresztą nie tylko przed przedszkolami, ale również przed szkołami i przed całą oświatą. A polega on na tym, czy można byłoby podwyższyć pensje nauczycielskie kosztem wydłużenia czasu pracy i redukcji etatów. Ale to odrębne zagadnienie, które wykracza chyba poza ramy tematyczne tej rozmowy.

● A czy mógłby Pan teraz z kolei „wcielić się” na chwilę w rolę rodzica?

— Agnieszka chodzi obecnie do „zerówki” Pięciogodzinnej. Ale od września najprawdopodobniej pójdzie do przedszkola Tomek. Tak więc nie jest mi trudno wyobrazić sobie siebie w roli „rodzica”. Oczywiście zdaje też sobie doskonale sprawę z tego, jak poważnym wydatkiem w budżecie rodzinnym jest to czesne. Żebyśmy mogli je zapłacić, będzie konieczne kolejne ograniczenie innych wydatków, zaciśnięcie pasa i czekanie na lepsze czasy. Innego wyjścia nie widzę. Mam zresztą przy tym świadomość tego, że na przedszkole i tak płacę — jak i wszyscy inni mieszkańcy miasta. Także wtedy, jeśli moje dziecko nie korzysta z opieki przedszkolnej. I wcale nie są to takie małe pieniądze.

● Czy kandydując do Rady przypuszczal Pan, że tak będzie wyglądała obecna kadencja?

— Nie wyobrażałem jej sobie w ten sposób nawet w najczarniejszych snach. Nigdy bym nie przypuszczał, że przy podejmowaniu najprostszych decyzji nie będzie żadnego pola manewru. Spodziewałem się, że będziemy mogli wyznaczyć jakąś strategię rozwoju miasta, a tymczasem cała nasza obecna działalność w gruncie rzeczy sprowadza się do szukania dzielenia coraz mniejszych pieniędzy na najpilniejsze potrzeby. Wybory, których możemy dokonywać, są tylko pomiędzy rozwiązaniami złymi a jeszcze gorszymi.

● Jakże więc widzi Pan wyjście z tej sytuacji?

— Wytrwać.

Rozmawiał Cezary Listowski

SZPACZE RADIO

Rozwrzeszczy się wkrótce, gdy ku udręce wielu lokatorów szpaki po afrykańskich wojach wrócą do siebie, czyli na drzewa za naszymi oknami. Ludzie przeganiają je, choć na chwilę, różnymi sposobami: rzucając w korony drzew kamieniami, trzaskając kłami pod śmietnikami. Mój sąsiad poprzywiał nawet sznurki do galezi kasztana i pociąga nimi z balkonu. Tak bardzo dają się ludziom we znaki chmary tych zapamiętałych śpiewaków.

W skierniewickim Instytucie Sadownictwa opracowano metodę wypłaszania szpaków na jakiś czas przy pomocy dźwięków. Ponoć przedstawiona Przedsiębiorstwu Komunalnemu PEGIMEK oferta jest skuteczna, a niedroga.

Gdzie podzięć się szpaki wypłoszone z jednego podwórka? Pewnie przeniosą się na inne, co ująć można krótko — „podłóż kłosa szpaka”.

(jc)

Dobrze o chlebie

Ostatnimi czasami sporo narzekaliśmy na piekarników i piekarnie. Święta jednak za nami, a że w zwykłe dni chleba raczej nie brakuje, zdążyliśmy zauważyć korzystne zmiany.

Szczególnie rzucają się w oczy wysiłki społeczeństwa piekarników, eksperymetujących (pozytywnie) z naszym podniebieniem. Mielimy już chlebki z rodzynkami, teraz kuszą dwukolorowym chlebem marmurkowym, łączącym dwa smaki — delikatny, jasny chleb z ciemnym, ciemnym, ciemnym. Pieką chlebki, a do tego ciasteczka, a do tego ciasteczka, a do tego ciasteczka. Inną nowością jest chleb dla osób mających problemy ze schorzeniami przewodu pokarmowego.

Jedynym mankamentem jest to, że tak trudno te wyroby kupić — trzeba robić specjalne wyprawy do centrum miasta.

Mamy więc nieśmiało prośbę — oferując bardziej zdecydowanie swoje pieczywo także sklepikom osiedlowym i oczywiście zaskakując nas dalej nowymi, ciekawymi smakami.

d

Jak rzucić palenie (3)

Po kilku tygodniach umacniania decyzji o rzuceniu palenia, wyznaczamy ten dzień na 15 II (poniedziałek po ukazaniu się numeru GS).

Kiedy rzucić Państwo palenie, może wystąpić głód nikotynowy i inne bardzo przykre objawy. Radzę przebywać w miejscach gdzie nie można palić, wykonywać lekkie ćwiczenia fizyczne (zredukujecie stres). W diecie należy zwiększyć spożycie ciemnych pieczywa, soków owocowych, wód mineralnych. Należy ograniczyć picie kawy. Posiłki powinny być chłodne, niskokaloryczne, obfitujące w warzywa (rozwiąże to problem tycia). Na-

leży bardzo często myć zęby. Zająć czymś ręce (puzzle, układanki, druty itp). Znaleźć sobie hobby i nagradzać siebie za niepalenie (kupując coś dobrego). W trudnych chwilach rozmawiaj z osobami, które skutecznie rzuciły palenie.

Za tydzień jeszcze kilka porad dla byłych palaczy oraz o diecie przeciwdziałającej chorobie wieńcowej. I na koniec: rzucić palenie to nie problem, znam ludzi, którzy robili to kilkadziesiąt razy. Obserwując trzech zawiązków palaczy — kolegę lekarza, pewną panią redaktora i swoją żonę, czy im się uda?

Lek. med. Andrzej Głuszak

PKO PRACUJE W WOLNE Soboty

Od 6 lutego kasy banku PKO są otwarte również w wolne soboty. Jak nas poinformował dyrektor świdnickiego oddziału banku, p. Marcin Okoń w każdą wolną sobotę będą czynne na przemian kasy przy ulicy Sławińskiego 14 i Racławickiej 29. Szczegółowe informacje na ten temat można znaleźć u wejścia do pomieszczeń bankowych. Godziny otwarcia wyznaczono na razie na 8 — 11 jednak mogą one być zmienione zgodnie z potrzebami klientów. Uwagi przyjmowane są pod nr tel. 138-28 i 143-74.

Ja sytuacja gospodarcza daje się we znaki również bankom żyjącym z obrotu pieniędzmi. Ponieważ aktywność finansowa wytworzyła malejące banki próbują ratować się wprowadzaniem usług nowego typu, bądź ściślejszym dostosowaniem organizacji pracy do potrzeb rynku. PKO na przykład wprowadziło niedawno nową formę lokat pieniężnych o nazwie „Progresja”. Jej specyfika polega na tym, że posiadacz bonu nie traci prawa do wyższego oprocentowania nawet w przypadku rezygnacji przed upływem umownego terminu 12 miesięcy. Formą zbliżoną banku do klienta ma być również wprowadzenie bankomatów.

(jmr)

Zrozumieć drogowców

Po opublikowaniu w poprzednim wydaniu „Głosu” artykułu zatytułowanego „Totalne zaskoczenie” otrzymaliśmy telefon od kierownika Zakładu Gospodarczego nr 1 p. Henryka Góralskiego. Jako jedyny spośród 5 administratorów dróg i chodników na terenie miasta p. Góralski poczuł się w obowiązku wyjaśnić sprawę zimowej szklanki na jezdniach. Trzeba przyznać, że Zakład nie ma lekkiego życia z zimą, głównie z powodu zbyt małej w stosunku do potrzeb ilości sprzętu i materiałów. Z 7 piasekarek jeżdżących po mieście kilka lat temu pozostały tylko dwie. Brakuje pieniędzy na paliwo nie mówiąc o wykupieniu 300 t soli potrzebnej do posypywania ulic. Świdnickie jezdnie bardziej przypominają lubelskie, gdyby do rozpuszczania śniegu stosować samą sól. Z powodu obowiązującego zakazu używania jest mieszanki soli i piasku — zdrowsza ekologicznie, ale mniej skuteczna. Ogólnie rzecz biorąc Zakład Gospodarczy nr 1 dysponuje 20 procentami swoich dawnych możliwości — przeciwdziałania skutkom zimy, co wyjaśnia wiele, jeśli nie wszystko. Pozostaje apelować do kierowców i pieszych o ostrożność, bo dopiero wiosenne słońce ma szansę na dobre wyrwać nas z zimowego zaskoczenia.

(jmr)

O 7 minut za dużo dla Ministra Pracy

Lubię ministra Jacka Kuronia. Za każdym razem słuchanie jego wtrótkowych audycji tak mnie rozbija, że prawie ze wszystkim co mówi się zgadzam. Zaczynam wierzyć, że zmiana decyzji złych na dobre czy odwrotnie, to wszystko co dzisiaj można zrobić. Wiem, że możliwości ministra od dzielenia biedy są ograniczone. Zastanawiam się tylko, słuchając pana ministra, czy on i wszyscy jego koledzy z rządu tak naprawdę wiedzą jakie rozmiary zataczała z przyczyną bieda z niedzą. Informacja, że w Polsce są już głodujące dzieci to żadna informacja. Trzeba spotkać takie dziecko, zoba-

czyć jego smutne oczy i wyciągnąć mu pieniądze na chleb drobną małą rączką.

Świdnik oprócz eleganckich samochodów i budujących się domów ma już swoich żebrzących dzieci. Przychodzą rano do sklepu, proszą o bułkę, często również dla młodszego, pozostawionego w domu rodzeństwa. Mały pięcioletni chłopczyk proszący pod sklepem o pieniądze na chleb, tłumaczy zaskoczonymu mężczyźnie, że ma chorą matkę a ojciec pije. W domu czeka na chleb głodne rodzeństwo. Dzisiaj jeszcze nic nie jedli — wyjaśnia poważnym głosem.

Zaskokowany mężczyzna kupuje chleb. Od ekspedientki dowiaduje się, że to ich codzienny klient. Chłopczyk z chlebem pod pachą, zaczyna kobietę, prosi o pieniądze na mleko. On wie, że od jednej osoby nie można wymagać za dużo. Walczy o przetrwanie. Ile razy spotka się z życzliwością, ile razy z niechęcią?

Takiej biedy nie można zobaczyć za szyby służbowego samochodu, czy apartamentów Rady Ministrów. Mam nadzieję, że można ją zobaczyć z okien Magistratu.

Irena Wierzbos

Świat filmu i telewizji należy do ciebie

(Dokończenie ze str. 1)

dania Telewizji mogło obejrzeć szersze grono widzów. Mniej więcej od tego czasu datują się moje bliższe kontakty z Amatorskim Klubem Filmowym „Rotor-Film”. Towarzystwem filmowców w wielu momentach ich działalności. Pamiętam pierwszą kronikę ogladaną w oknie wystawowym sklepu „Margot”, plener filmowy w Polańczyku, w czasie którego miałam okazję przyjrzeć się (i pozazdrościć) pracy z kamerą.

Z racji podobnych obowiązków spotykaliśmy się w trakcie najprzeróżniejszych uroczystości i „odbytek”. Bardzo miło wspominać Arka „Piszcza”, którego sylwetki tak naprawdę nie sposób nie zauważyć, sympatyczną Anetę Leszczyńską, zawsze elegancko i odpowiednio (do tru-

dnych warunków pracy) ubraną, bardzo wszechstronnego i utalentowanego Tomka Wrońskiego.

Pisałam o kłopotach filmowców ze zgromadzeniem sprzętu, o zdobywanych nagrodach i wyróżnieniach na festiwalach filmowych. A dzisiaj przyszło mi napisać o jubileuszowym, bo już 25 wydaniu Telewizji. Od strony technicznej przygotowali Paweł Halski (montaż) i Mariusz Kądziała (udźwiękowienie). Informacje filmowe prezentuje Jolanta Chwałczyk. Obejrzymy, m.in. fragmenty najważniejszych wydarzeń ubiegłego roku, wywiad z burmistrzem, koncert uczniów Szkoły Muzycznej, najnowszy świdnicki kościół.

W ciągu dwu lat emisji zdążyliśmy już polubić i przyzwyczaić się do obecności kroniki w naszym środowisku. Tym, któ-

rzy chciałby powiększyć grono jej sympatyków przypominam, że na Telewizję chodzący do domu handlowego „Rywal” i „Central”. Prezentuje ją także Telewizja Niezależna Lublin, w pierwszy i trzeci poniedziałek miesiąca.

Można również zostać członkiem AKF „Rotor” i mieć swój udział w tworzeniu tego popularnego zapisu najważniejszych wydarzeń, zgodnie z zasadą propagowaną przez członków klubu — świat filmu i telewizji należy do ciebie. „Rotor” mieści się w hotelu rodzinnym WSK przy ulicy Hotelowej.

Filmowcom życzymy doczekania przynajmniej pięćdziesiątego wydania kroniki, a nam równie miłych (jak dotychczas) wrażeń, przy jej oglądaniu.

Anna Konopka

Halowa piłka nożna

...królowała podczas tegorocznych ferii zimowych w szkołach swidnickich. W futbolowym turnieju halowym zorganizowanym przez FKS Avia wzięło udział pięć reprezentacyjnych zespołów szkolnych. Rywalizację wygrała „Jedynka”. Na ten piękny suk-

ces zapracowali — solidnie: Tomasz Wdowiak, Tomasz Pędzisz, Robert Maczkowski, Tomasz Kisiel, Mariusz Żmuda, Wojtek Węgrzyn, Marek Wartacz, Paweł Kowalczyk, Jędrzej Jurkowski i inni. Gratulujemy!

(k)

Szansa dla posiadaczy samochodów

W Swidniku zarejestrowanych jest około 5000 samochodów. Jeszcze niedawno ilość samochodów na 1000 mieszkańców stawała nas w europejskiej czołówce. Statystyka pewnie się zmieniła, ale to nie jest najważniejsze. Bez względu na to na którym miejscu dzisiaj w tej statystyce się znajdujemy, łączymy nas na pewno z resztą świata wspólnym problemem — garażowanie samochodów. Najistotniejszą sprawą są oczywiście tereny budowlane a właściwie ich brak. Jest jednak możliwość pokonania tej bariery. Projekt lubelskiego architekta Stanisława Machnika który chce realizować w Swidniku Lech Michałak, uzyskał wzór użytkowy w 1992 roku.

Proponowane garaże są tańsze od budowanych dotychczas, ekologiczne i co najważniejsze nie potrzebna na ich budowę nowych terenów ponieważ mogą powstawać w miejscu na terenie istniejących już parkingów.

Nie wchodząc w szczegóły techniczne podam tylko, że garaż jest częściowo wkopany w ziemię po linii pochyłej, częściowo wystaje ponad nią. Wysokość garażu około 2 metrów uzyskuje się z jednej strony przez wkopanie go w ziemię, z drugiej przez podniesienie istniejącej nawierzchni. Garaż to żelbetonowe pudełko z wyprofilowaną posadzką, która pozwala łatwo do niego wjechać i wyjechać. Do garażu zjeżdża się po azurowych, zabezpieczających poślizg, płytach. Usytuowanie garażu w ziemi, w sąsiedztwie innego segmentu i zastosowaniu specjalnej zagranicznej izolacji gwarantuje zachowanie w pomieszczeniu bezpiecznej dla samochodu, stałej temperatury. Garaż wyposażony jest w podest, który może pełnić funkcję kanału. Przed zalaniem chroni go kratka ściekowa usytuowana przed drzwiami.

Ważne jest też i to, że można go wybudować w szybkim czasie. Montaż i oddanie obiektu

jest możliwe w ciągu 2-3 miesięcy. Tak jak już pisałem, garaże mogą powstać w miejscach obecnych parkingów, czy terenów zielonych. Projekt przewiduje dwie wersje garaży. W pierwszej dach garażu może dalej spełniać funkcję parkingową, ponieważ konstrukcja wytrzymała obciążenie żuków z przyczepą. W drugiej dach garażu pokryty jest ziemią i można na nim zrobić trawnik. Do budowy nie potrzebna dużych terenów, mogą powstawać trzcin, cztery czy pięciobokowe kompleksy. Przeszkodą mogą być linie energetyczne, kanały ciepłownicze, dlatego istnieją potrzebne gruntownego zbadania terenu, co zagwarantuje wykonawcę. Istotne też jest ustalenie regulacji prawnych zajmowanych pod garaże terenów.

Projekt przedstawiony Zarządowi Miasta, mimo pozytywnej oceny, został oddalony do czasu opracowania szczegółowego planu zagospodarowania miasta, w którym wytyczone będą tereny pod budowę garaży. Nie nastąpiło wcześniej niż pod koniec roku. Dla wykonawcy ważny jest czas. Dlatego warto zastanowić się czy rzeczywiście w mieście nie ma miejsc na powstanie tych ciekawie rozwiązanych garaży, tym bardziej, że wcale nie wiadomo czy w planach przewidziane zostaną tereny na ich budowę. Oczywiście ważne jest pytanie czy w ogóle istnieje zapotrzebowanie na garaże.

Trudno przedstawić dokładnie wszystkie walory techniczne projektu, mogą tylko powiedzieć że pierwsze zostały zrealizowane w Lublinie przy ul. Braci Wieniawskich na Czechowie.

Ciekawy jestem czy naszych czytelników zainteresuje pomysł pana Lecha Michałaka. Jeżeli tak, czekamy na sygnały. W redakcji mamy plany garaży, których ze względu na przeszkody techniczne nie możemy opublikować w gazecie. Zainteresowanych możemy skontaktować z wykonawcą.

IW

W WSK Okęcie mówią, że konstruktor ma dziś większe szanse na realizację projektu niż kilka lat temu. Znikły bariery polityczne wszystko jest tylko kwestią ceny. Dobry projekt znajduje sponsorów i kooperantów zagranicznych chętnych do ułokowania najlepszych materiałów, najbardziej zaawansowanej technologii i oprzyrządowania. Trzeba tylko spełnić dwa warunki: mieć dobry pomysł i być uczciwym.

POSTAWILI NA SKORPIONA NIE MA TAKIEGO NA ŚWIECIE

Po zakończeniu prac projektowych nad Orlikiem i wprowadzeniu tego samolotu do produkcji powstało pytanie — co dalej? Z analizy rynku wynikało, że kupcem, na którego najbardziej jeszcze można liczyć jest wojsko cierpiące na brak samolotów bojowych. Jednocześnie bardzo podrożał sprzęt produkowany przez Rosję — głównie dotychczas dostawce uzbrojenia. Znalezione więc produkt, który jest wojsku bardzo potrzebny i leży w wykonawczych możliwościach naszego przemysłu, a w ostatecznym rozrachunku jest tańszy od importowanego. Jest nim Skorpion — samolot szturmowy, czyli maszyna pola walki. Pomysł powstał na początku

Zachodni potencjał branży lotniczej nie przyjeżdżają do Warszawy z sentymentu. Skorpion jest odpowiedzią na potrzeby nie tylko polskiej armii. Przeniesienie upodobania go do starych samolotów szturmowych IL-2 i IL-10 oraz Thunderbold i Tajfun z czasów II wojny światowej. Kiedy pojawiły się samoloty odrzutowe wydawało się, że czas szturmowych minął. Kolosalna prędkość miała zastąpić zwrotność i opancerzenie. Udokonał nie środków przeciwołtarznych rozwiało to przekonanie. W latach 70-tych powstał amerykański samolot szturmowy A-10 sprawdzony w wojnie w Zatoce. Rosjanie zbudowali Su-25. Następnie

rozwinął prędkości w granicach 1000 km/h. Maszyna nie musi również w tych warunkach dysponować osłoną przeciwradową. 4 ton w zabieranego na pokład uzbrojenia mogą być więc podwieszane pod kadłubem, co znacznie zmniejsza wymiary samego samolotu. Doświadczania wojny w Zatoce wykazały, że współczesny samolot myśliwski powinien mieć zdolność operowania z lotnisk trawiastych. Stąd u Skorpiona specjalne, wysokie podwozie z dużymi niskociśnieniowymi kołami. Inne podstawowe dane techniczne samolotu, to rozpiętość skrzydeł — 9 m, długość niewiele ponad 9 m (rozmiary Orlika), masa własna 3,5 t, start na wysokości 15 m (z trawy) — 350 m, lądowanie — 400 m.

NIE WSZYSTKO DA SIĘ ZROBIĆ W KRAJU

Skorpion jako samolot początku XXI wieku musi być budowany według najnowocześniejszych

SKORPION - SAMOLOT XXI WIEKU

lat 90-tych. Po trzech latach konstruktorzy WSK Okęcie pracujący pod kierunkiem mgr inż. Andrzeja Frydrychewicza dorobili się makietę samolotu PZL 230B Skorpion.

Skorpion powstał przy założeniu ogólnych cech, jakimi charakteryzowałyby się ewentualny konflikt zbrojny na terytorium Polski. Założono, że nikt nie będzie atakował nas bombowcami, skoro cały kraj jest w zasięgu rakiet wyrzuciwalnych spoza jego granic. Nie ma więc potrzeby nadmiernie wyposażać armii w przechwytyjące samoloty myśliwskie. Główne zagrożenie stanowiłyby zmasowane ataki wojsk pancernych, przeciwko którym trzeba będzie skupić cały wysiłek obronny. Istnieje więc potrzeba pozyskania samolotów dysponujących bronią przeciwpancerną, które bazowane w centrum kraju mogłyby w krótkim czasie interweniować na dowolnej granicy.

Powstała wątpliwość, czy krajowe instytucje naukowo-badawcze są w stanie skonstruować, a przemysł — przy współpracy wyspecjalizowanych firm zachodnich — wyprodukować taki samolot. Trzecim warunkiem powodzenia była odpowiednio niska cena.

W wyniku przeprowadzonych analiz okazało się, że taki samolot można w Polsce zbudować za 7 — 10 mln dolarów, przy 15 — 20 milionach, które trzeba by zapłacić za importowany i to używany. Okazało się również, że nie trzeba zachęcać renomowanych firm zachodnich do współpracy, wręcz przeciwnie — same zainteresowane projektem zgłaszają oferty kooperacji.

nie zrodziła się na Zachodzie koncepcja uniwersalnego samolotu myśliwskiego, a jej ucieleśnieniem jest F-16. Jego rozwinięciem z położeniem nacisku na zwiększenie manewrowości i obniżenie ceny jest Skorpion — samolot, który obecnie nie ma jeszcze odpowiednika na świecie.

W UKŁADZIE KACZKI Skorpion jest konstruowany w tzw. układzie kaczkę pozwalającym na uzyskanie dużego udźwigu przy stosunkowo niewielkich rozmiarach samolotu. Problem w tym, że kaczką jest o wiele bardziej czasochłonna i droższa w opracowaniu niż układ klasyczny. Pierwszą kaczkę zbudowali już bracia Wright, ale nie znaleźli później zbyt wielu naśladowców.

Pozytywne cechy kaczkę można wykorzystać przy zastosowaniu tak zwanego aktywnego sterowania, gdyż jest to samolot w sposób naturalny niestabilny. Aktywne sterowanie osiąga się przy wspomaganiu komputerowym. Dopiero wtedy można uzyskać własności Skorpiona zapewniające mu przetrwanie na polu walki, takie jak zdolność do wykonywania zwrotu o 180 stopni w ciągu 5 sekund (4 razy szybciej niż robi to F-16). W Polsce nikt jeszcze nie zbudował niestabilnej kaczkę. Nie produkuje się również komputerowych systemów sterowania. Jest tylko pare firm na świecie, które opanowały tę produkcję i sprzedają ją wszystkim liczącym się wytwórcom samolotów wojskowych (Mirage 2000, F-14, 15, 16, 18, Gripen, Tornado, F-117) i cywilnych (Boeing, Airbus).

Skorpion ma operować na wysokości bliskiej 0. Przestaje być wtedy użyteczna prędkość ponad dźwiękowa, stąd samolot będzie

technologii, dysponować aktualnym oprzyrządowaniem. W Polsce nie produkuje się odpowiednich dla Skorpiona silników, z propozycją zastosowania swoich zgłosiła się więc znana amerykańska firma Avco Lycoming. Wyposażenia supernowoczesnej kabiny z trzema ekranami i head up displayem (obrazowanie głównych danych na przedniej szybie) chętnieby się podjął GEC Avionics, Rockwell, Collins i wielu innych. Również podwozie, czy choćby fotel katapultujący musiałby być sprowadzone z zagranicy. Wykonanie wielu z tych elementów w Polsce trudno sobie na razie wyobrazić. Zaprojektowanie i budowa silników porównywalnych z amerykańskimi kosztowałyby o wiele więcej niż cały program Skorpiona. Również wykonanie podwojnego: bezwładnościowego i satelitarnego systemu nawigacji leży poza możliwościami krajowych producentów. Jedyna szansa leży w offsecie, czyli stopniowym wprowadzaniu polskich elementów do sprowadzanych podzespołów. Planu przewidują wzrost udziału polskich firm w produkcji Skorpiona od poziomu bliskiego 0 do 70 procent.

CO DLA SWIDNIKA?

Konstruktorzy z Okęcia są bardzo zainteresowani współpracą z WSK Swidnik, w dziedzinie produkcji kompozytowych elementów kadłuba: skrzydeł zewnętrznych, usterzenia kaczkę, klapy i usterzenia pionowego. Ich zdaniem wyposażenie zakupione do produkcji łopatek kompozytowych doskonale nadawałoby się do wytwarzania elementów Skorpiona. Współpraca powinna zaniem warszawiaków obejmować wszystkie etapy: prace projektankie, budowę prototypu, rozpoczęcie produkcji.

Na Okęcie doskonale zdają sobie sprawę, że czas, kiedy robota szukała wykonawcy bezpowrotnie minęła. Począwszy od Wilgi, przez Kruka, Orlika, Flaminga do Skorpiona, wszystkie modele były konstruowane jakby na uboczu, poza rządowymi programami. Dopiero kiedy okazało się, że coś z nich będzie, przychodziły pieniądze i zainteresowanie. Być może to właśnie zahartowało warszawiaków w poszukiwaniu pracy.

Ocenia się, że armia potrzebowałaby 150 Skorpionów. Zainteresowani ewentualnym zakupem byłiby również Czesi, Węgrzy, RPA i Izrael, który jest chętny do współfinansowania projektu. Jednak na Okęcie nie chcą zachowywać sukcesu tylko dla siebie. Uważają, że jedynie zintegrowany wysiłek wszystkich zakładów lotniczych ma szansę doprowadzić projekt do końca.

J. Mazur

Ziemia niczyja

i błyszczące. Były kwietniki, klomby i trawniki. Tak! To może się dzisiaj wydawać nieprawdopodobne, ale pomiędzy sosnami rosła (i była pielęgnowana!) soczysta, zielona trawa!

W rogu placu zabaw dla dzieci stała podłoga z desek, był podest dla orkiestry, był słup oświetlenia. A nocą — to nie do wiary — nocą świeciła latarnia! Nie pamiętam, czy „na dachach” odbywały się wtedy zabawy pod gołym niebem, czy też nie... Pewnie tak. Pewnie takich „nie wiejskich, nie miejskich” zabaw było nawet sporo. Pewnie był czynny bufet, w którym za 11,50 można było kupić butelkę „czarna Milejowa”. Nie potrafię sobie przypomnieć, czy był już wtedy basen...

Ale to było dawno. To było bardzo dawno temu. Wtedy, kiedy jeszcze Swidnik był mały. Tak Swidnik jest duży, za to park dużo mniejszy. Coraz mniej robił się on zresztą przez

wiele lat. Aż w końcu zrobił się zupełnie malutki.

Lza się w oku kręci, kiedy człowiek przypomina sobie tamtą dawną, największą w mieście zjeżdżalnię. I tamtą lśniąca na niej jak lustro, w promieniach słońca wysylaną błachę. Tanie płaskownice z żółciutkim piaskiem. Huśtawki. Karuzele... Dziś „ogródki jordanowskie”, podobnie zresztą jak i cały ten „park”, to obraz tożsamy o pomście do nieba. To obraz nędzy i rozpaczy...

Nie jest to zresztą dzisiaj żaden park. Tak zdezastawiających, zniszczonych i porzeczonych „zabawek”, ze świecą szukać daleko. Błotniste, zapuszczone, przez nikogo nie zamiatane „niegdyś alejki”. Sterczące gdzieś niedaleko kikuty byłych ławek. Zasmiecone do granic możliwości reszki zielska pomiędzy drzewami. Ziemia niczyja...

Ziemia niczyja w przenośni, ale i — zdaje się — dosłownie. Miejsce zapomniane przez Boga i ludzi, choć przez ten był park

tysiące ich biegła codziennie w tą i z powrotem. Do pracy i do pracy. Nikt się chyba dziś do tego miejsca nie przynaję, nikt nie poczuwa się do zadbania o nie, uporządkowania, pielęgnowania. Nikt już nawet tego syfu, jaki tam jest, nie zauważa...

Gdyby chcieć dzisiaj w najprostszym sposobie powiedzieć komuś przyjeźdnemu prawdę o nas, o naszym zakładzie i miejscu — najlepiej może byłoby zaprowadzić go właśnie tam? Tych kilka setek rachitycznych sosen, rosnących na szkłe z dziesiątków tysięcy rozbitych (po opróżnieniu) butelek, wśród stert papieru, zardzewiałych puszek i (bez niczyj obrazu) przerwań — to niczyja, a przecież wciąż nasza ziemia. A połowie drogi między zakładem a miastem, między obowiązkiem a odczynieniem, między pracą a snem. Czy ziemia ta mówi o nas prawdę? Czy kłamie?

Cezary Listowski

P.S. A może istnieje możliwość zagospodarowania parku w ramach prac interwencyjnych lub robót publicznych?

Ferie, ferie...

Największym powodzeniem w czasie ferii cieszyły się wśród dzieci zajęcia sportowe zorganizowane we wszystkich szkołach podstawowych. Były one możliwe dzięki dotacjom z Urzędu Miasta. Odbyły się dwa międzyszkolne turnieje sportowe — piłkarski w hali „Avii” i koszykarski w „piątce”. W obu tych obiektach dzieciaki mogły też korzystać z pływalni. Osiedlowy Dom Kultury otworzył swe podwoje dla miłośników ping-ponga. Atrakcyjne programy przygotowało kino „Lot” i klub „Iskra”. W szkołach odbywały się dyskoteki. Organizowane były kolonie i półkolonie.

W rzetelnej informacji zamieszczonej przez „Kurier” mogliśmy przeczytać: „Świdnickie dzieci mają więc możliwość milego spędzenia ferii, a ich rodzice — spokojnej pracy, świadomości bezpieczeństwa pociech pod okiem wychowawców”. O feriach w naszym mieście wyjątkowo niezręcznie poinformował natomiast swoich czytelników „Ekspress-Fakty”.



51-51

HUTNIK KRAKÓW POKONANY

Gryzienie trawy

Przed spotkaniami z Hutnikiem w obozie żółto-niebieskich panował minorowy nastrój. Trener Janusz Kosteżwa „kiecił” naprędce drużynę. Zdolność do gry było bowiem tylko czterech zawodników. Skutki niedawnych kontuzji odczuwali nadal Gamała i Grzegorzczak, z ręką w gipsie siedział na trybunach Chadała.

Tym graczom, którzy wyszli na boisko nie pozostawało nic innego jak tylko „grzyć parkiet”. I tak też było. W obydwu meczach z Hutnikiem siatkarze świdnickcy zagrali z wielką pasją, wręcz z determinacją. Siła Hutnika (wiadomo nie od dziś) opiera się nadal na grze lidera tego zespołu. A jest nim od dawna eks reprezentant kraju MAREK FORMAL.

Jeśli on zawodzi drużyna traci bardzo wiele na wartości. W pierwszej odsłonie, w spotkaniach w Krakowie Formal „rozbił w puch” drużynę świdnicką. Zdobył on dla swego zespołu największą ilość punktów, był nie di zatrzymanym przy siatce, grał wybornie w bloku.

W dwumeczu w Świdniku w tej „maszynce” coś się jednak zacięło. Krakowianin grał okresami skutecznie w ataku, znacząco słabiej w obronie. A ponieważ świdniczanie zastosowali przeciwko niemu totalną blokadę lider zespołu krakowskiego staniał się ze zmęczenia w końcowych fragmentach gry obydwu spotkań.

Ligiwe ostatki w Świdniku były w pełni udane. Dwa zwy-

Komitet Pomocy Społecznej SOS w ramach pomocy najbardziej niefortunnej rodzinom w Świdniku zorganizował w Szkole Podstawowej nr 5 bezpłatne ferie zimowe dla osiemdziesięciu dzieci w wieku od 6 — 10 lat. Rodziców chętnych do skorzystania z tej formy pomocy było znacznie więcej, jednak skromne fundusze SOS pozwoliły na udzielenie jej tylko najbardziej potrzebującym.

Dwutygodniowe zimowisko dla większości przebywających na nim dzieci było ostateczną, od czasu bardzo smutnej rzeczywistości. Dzięki staraniom organizatorów i wychowawczyń było wiele różnych atrakcji: basen, kino i zabawa karnawałowa w Iskrze. Wybrałam się do dzieci na zabawę i z boku obserwowałam jak się bawiły. Był to dla nich ważny dzień. Bardzo zaafektowane i niespokojne oczekiwały na rozpoczęcie zabawy. Te które miały przebrania okupowały łazienkę. Większość jednak nie miała karnawałowych strojów i mogła tylko zadowolonym przebraniem kolegom i koleżankom. Dało się to zauważyć zwłaszcza, gdy wszyscy przebrani po nieśmiało prezentacji strojów otrzymali w nagrodę batony. Mimo atmosfery sprzyjającej zabawie widziałam jednak i takie, które mimo starań wychowawczyń nie chciały przyłączyć się do zabawy. Siedziały zamyślane i smutnymi oczkami przy-

glądały się bawiącym. Przez cały czas nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że nawet te tańczące, na pozór rozbawione dzieci, pozostały smutne, jakieś takie skupione. Może dlatego, że często mimo tych swoich kilku lat są bardzo poważne, dorosłe a obarczone problemami rodziców tracą tak charakterystyczną dzieciom radość życia. Muzyka, tańce nie są w stanie do końca ich rozweselić. Obserwując je brakowało mi w ich zachowaniu spontaniczności, zaangażowania. Kiedy na nie patrzyłam nieśmiało się uśmiechały, ja też uśmiechałam się do nich, w głębi serca było mi jednak smutno. Tym bardziej, że wśród dzieci odnalazłam znajome mi twarze, i wiedziałam, że dla nich ta radość będzie tylko chwilowa. Gdy widzę do swoich domów, to ta krótka zabawa stanie się tylko przeszłością. Będą z powrotem przeżywały swój dramat. Na zimowisku otoczone opieką mogą „dnaleźć” namiastkę tego, czego brakuje im w codziennym życiu. Nic jednak nie jest w stanie zastąpić ich rodzinnego ciepła, miłości i opieki rodziców. Dopóki jednak ich rodzice będą samotnie borykali się ze swoimi problemami, a uzyskanie jakiegokolwiek pomocy będzie sprawą tak trudną jak obecnie, mają niewielką szansę na poprawę swojego losu.

Jolanta Jędruszczyk

Widziane z trybun

Mecze Avii z Hutnikiem były ciekawe i zacięte. Pikanteriją tym spotkaniem nadawał swoisty pojedynek Marka FORMAL z sześcioma graczami Avii. Innymi słowy była to walka sześciu na jednego.

Gdyby z Hutnika zabrać FORMALA — mówiono na trybunach — zespół gości przedstawiałby wartość drużyny akademików z Białej Podlaskiej. I ci, którzy tak twierdzili mieli chyba trochę racji.

Nie da się ukryć! W sobotnim meczu z Hutnikiem na parkiecie pojawił się znowu Mariusz KOWAL. Przez kilkanaście dni znosił cierpliwie zabiegi lekarskie, uporczywie leczył kontuzję nogi, po to by wesprzeć w walce kolegów.

Udało się! Mariusz był znowu podporą drużyny. Gdyby miał dziś w Avii obydwa Kowale (Andrzeja i Mariusza) — powiedziałby dziennikarzom trener Janusz Kosteżwa — o I ligę byłbym już dawno spokojny. I my też tak sądzimy!

Zebrał: MK.

Klub anonimowych alkoholików działający w Świdniku, prowadzi szeroką akcję pomocy ludziom uzależnionym od alkoholu. O pracy klubu pisaliśmy już niejednokrotnie. Ostatnie działania to uruchomienie telefonu zaufania, Polniacy przy telefonie dyżur psycholog i ludzie którzy pokonali lub walczą z nałogiem.

140-51 — to numer telefonu zaufania

Masz problem — zadzwoń

służyć będą radą i pomocą. Jest to też szansa dla rodzin osób, uzależnionych od alkoholu. Telefon zaufania czynny jest w każdy poniedziałek, środę i piątek w godzinach od 17.00 — 19.00.

Zapamiętaj, nie jesteś sam, skorzystaj z pomocy. zadzwoń pod numer 140-51.

NA ŚWIDNICKIM BRUKU

Był poniedziałek, pierwszy dzień ferii. Nareszcie trochę wolnego czasu. Postanowiłem wybrać się do redakcji „Głosu Świdnika” z zapytaniem, czy jest zainteresowana przygotowaniem jakiegoś artykułu. Tym razem dostałem nietrawne zadanie. Mam podsumować mijające ferie pod kątem możliwości taniego i przyjemnego spędzenia czasu. Niewątpliwie jest to trudna rzecz. Bo o czym tu napisać?

Ferie zaczęły się bardzo niepomyślną aurą. Było ciepło, a na chodnikach chłapa. Jednak jeżeli ktoś bardzo chciał spędzić przyjemnie ferie (i miał za co), mógł spakować plecak i wyjechać na drogę, chociaż zaledwie siedmiodniowe zimowisko w góry, gdzie śniegu nie brakowało. Dla jeszcze grubszych portfeli były oferty zimowych wczasów za granicą, na przykład w Szwajcarii, Austrii, czy nawet Szwajcarii. Oczywiście nie można pominąć możliwości spędzenia dwóch tygodni na tradycyjnych wczasach u dziadków na wsi. Jednak znając fundusze rodziców moich i moich przyjaciół, mogę domyślać się, że niewielka liczba młodzieży pozwoliła sobie na to, aby w ten sposób spędzić czas.

A co przez te dwa tygodnie działo się w Świdniku? Czy można było tanio i w miarę przyjemnie spędzić szkolną przerwę, nie robiąc równocześnie większego spustoszenia w portfelach rodziców? Liceum Ogólnokształcące sześciokrotnie zapraszało do swojej sali gimnastycznej na całonocne dobre dyskoteki. W poniedziałek, środę i piątek w pierwszym i drugim tygodniu ferii, Wejście też niedrogo, bo jedynie pięć tysięcy. W Szkole Podstawowej nr 2 także były dyskoteki w pierwszą i drugą środę ferii. Również za pięć tysięcy.

Dla uczennicy tej szkoły był zorganizowany kurs aerobiku. Młoda dziewczyna ćwiczyła za symboliczną odpłatnością.

W niedzielę 31 stycznia klub „Iskra” zorganizował spotkanie pod hasłem „Klaszka rocka”. Można było posłuchać przebojów w wykonaniu np. „The Doors”. Wstęp był wolny. Dla tych, którzy chcieli trochę popływać hala sportowa „Avii” udostępniła basen. Na swój basen zapraszała także Szkoła Podstawowa nr 5. Kino „Lot” na ostatnie dni stycznia oraz pierwsze lutego proponowało film „pt. Kevin sam w Nowym Jorku”. Jest to amerykańska komedia, która nie skąpi widom okazji do śmiechu. Jeżeli ktoś zaoferował, to zamiaszt zaliczenia trzech dyskotek mógł pójść do kina.

Świdnickie lokale, takie jak „Akropol”, „Bistro”, „Pik” czy „Max” są dla młodzieży zdecydowanie za drogie, jednak można się było wybrać do Cafe-Baru „Piekielek”. Jest tam w miarę niedrogo, za to bardzo przyjemnie. Myślę, że znalazł się także osoby, które w czasie ferii się nudziły. Bo nie lubią muzyki, ani dyskotekowej zabawy, płynąć nie umieją a chociaż lubią filmy, uważają, że 15 tysięcy to za dużo. Takim malkontentem przez całe ferie służyli swoimi zasobami wypożyczalnie kasety video. Tam na pewno każdy mógł znaleźć coś dla siebie.

Nie podejmuję się jednoznacznej oceny, czy młodzież, która jest na utrzymaniu rodziców, a sama nie ma dochodów, wachlarz rozrywek był wystarczający, czy bardzo mały. Mogę jednak zauważyć z zadowoleniem, że już za dwa dni zacznie się szkoła. Czyli zabawa, którą lubimy najbardziej.

Robert Kozicki

KLEKS

Kleks ma już trzy lata, ale jego forma w niczym nie zdradza tak poważnego wieku. Kiedy trzeba rozśmieszyć, nauczyć, potrafi też załagodzić konflikt powstały w szkole. Udało mu się jakoś uniknąć tego, czego nie może się ustrzec wiele dorosłych gazet — zagadania czytelnika na śmierć. Wydany ostatnio świąteczny numer miesięcznika zawiera niezabędne informacje o Świętym Mikolaju odnotowując z satysfakcją w artykule „Kochany staruszek”, że święty zgłodził z wiekiem i rządziej straszny różgą porządkując na rozdawaniu podarków.

W Kleksie można znaleźć również kącik psychoterapeutyczny zakamufłowany pod hasłem „Antyzyczenia”. Antyzyczenia noworoczne możesz wysłać do wszystkich, których nie lubisz, nie znosisz, nie cierpisz, dostajesz drgawki na ich widok. „Ulubionej” nauczycielce można na przykład powniżować, żeby jej dzieci chodziły do klasy, w której ona uczy.

W serwisie informacyjnym

Kleksa wiadomości o zbiorce pieniędzy w ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, sukcesach sportowców szkoły, podsumowanie muzycznego roku 1992. Jest też opis tradycji wigilijnych, a na długie zimowe wieczory gra komputerowa, w której człowiek przemienia się w dzielnego kosmicznego komandosa oraz krzyżówka.

Z przyzywania szukałem również porad sercowych, ale okazało się, że Kleks sprzedaje się nawet bez nich, czego wszystkim gazetom życzę.

Warto dodać, że Kleksem, czyli gazetką Szkoły Podstawowej nr 3 opiekuje się pani MAŁGORZATA ZABIŃSKA, pisząca dla niej między innymi: MAGDA GŁODZIK, JANUSZ KOTLIŃSKI, AREEK GARBAL, RADA LASZKIEWICZ, ANNA ANGELLONI, JAREK KRASNOŁUDEK-KRAJOSZ, PAWEŁ YOJ-OPALKA, MICHAŁ NADWORSKI, BASIA KURCZAK-KRAJEWSKA i PAWEŁ KOWALIK.

(J.M.)

Ogłoszenia

Potrzebny maszynista offsetowy, sprzedam sukiennę do kominu, Tel. 143-80 (wieczorem).

Montaż wodomierzy. Świerczewskiego 35/36.

D-9

D-10

Próbne galopy piłkarzy Avii

Seria kontrolnych spotkań piłkarzy Avii trwa. Po niktnej porażce ze Stalową Wolą, remisie z Górnikami Łęczna świdniczanie wygrali aż 7:2 z Hetmanem Zamost. Po dwie bramki zdobyli w tym meczu „nowi” zawodnicy — Stelmach i Holc. Ich gra przypadła do gustu publiczności. Obaj imponowali szybkością, pomysłowością zagraniami, strzelali także ładne bramki.

Jeśli transfery z tymi zawodnikami załatwione zostaną pomyślnie wiosną tego roku żółto-niebiescy kto wie, czy nie zainicjują się wreszcie liczyć w gronie ligowców. Mistrzowska jesień ubiegłego roku była bowiem fatalna! Stracił do odrobienia jest z tego powodu wiele!

kk